Voltaire

290

Alcyra albo Amerykanie Tragedya z francuskiego P. de Voltaire przetłumaczona dla theatrum Słonimskiego za rozkazem J. W. JMc. X. Michała Ogińskiego, Hetm. W. X. Lit. Warszawa, druk P. Dufour 1780.

8° str. 140.

przekł. Lachnickiego.

Estr. IX. 490.

JASNIE WIELMOZNY

Mci DOBRODZIEIU.

Alcyra, niedoſkonałą wprawdzie ręką, w Polſką przeſtroiona ſuknią, z ozdoby Imienia J. W. Mci P. Dobrodzieia ſwey nayzacnieyſzey ſzuka zalety. Szczęśliwa! tak mądrego Pana znayduiąc approbatę. Tą chlubną y upoważona, wydobywa ſię z cieniow trwożliwey pracy, która z roſkazu J. W. Mci. P. Dobr. przedſięwzięta tyle mi była mi-

ła y słodka, ile to ieſt nayſzczer-ſze y nayuroczyſtſze wyznanie nayglębſzey uniżoności, z ktorą mam honor zoſtawać.

JASNIE WIELMOZNEGO W. M. P.

DOBRODZIEIA

życzliwym y nayniżſzym ſługą

IGNACY LECHNICK.

ALCYRA

ALBO

AMERYKANIE,

TRAGEDYA.

OSOBY.

GUZMAN, *Rządca Peru.*

ALWARES, *Oyciec Guzmana dawny Rządca.*

ZAMOR *Xiąże panuiący nad częścią Potozy.*

MONTEZZE, *Xiąże panuiący nad drugą częścią Potozy.*

ALCYRA, *Corka Montezzego.*

EMIRA, } *Panny Alcyry.*
CEFANE, }

HISZPANSCY OFICYEROWIE.

AMERYKANIE.

ALCYRA,

TRAGEDYA.

AKT I.

SCENA I.

ALWARES, GUZMAN.

ALWARES.

JUż naoſtatek naywyżſza Rady Madryckiey władza ulubionego mi ſyna moim wyznacza naſtępcą .... Niechże twe naypierwſze będą ſtarania, aby Bóg y Monarcha, którym ſłużę, nad tą obſzerną nowego świata panowali

połową. Rządź tym kraiem nadto w nieszczęścia płodnym, którego bogactwa uczyniły nas maiętnieyszemi y bezbożnieyszemi..... Synu móy, zdaię na cię tę naywyższą dostoyność, którą mi starość z osłabionych rąk moich wydziera. Strawiłem lata moie na łonie Ameryki. Ukazałem pierwszy obywatelom Mexyku nieslychaną dotąd tym nowym ludziom okazałość okrętów naszych nad wodami unoszących się. Zwycięzcy Kastyllańscy od brzegòw Magellanu do znaków Niedźwiadku byli przewodcami drog moich.... Szczęśliwy! gdybym w nadgrodę prac moich tych wszystkich bohatyrów w cnotliwych mogł zamienić Chrześcian! ale, cóż wstrzymać zdoła zapęd zwycięztwa? Ich okrucieństwa, mòy synu, przyćmiły ich chwałę; a iam długo opłakiwał tych srogich woiowników, których Nieba tak wielkiemi mieć chciały, nie uczyniwszy ich lepszemi.... Dochodzę iuż zbliżonego kresu długiego życia moiego, a oczy moie bez żalu opuszczą to światło, ieśli cię będą widzia-

ły rządzącego według praw sprawiedliwych Królestwem Potozy y Miastem Królów.

GUZMAN.

Z tobą podbiłem tę dziką połowę ziemi; w tych goreiących krainach zwyciężałem pod oycem moim; od ciebie się ieszcze powinienem uczyć, iak rządzić? y twoie przyimować prawa raczey, niżeli ie dawać?

ALWARES.

Nie, nie; władza się naymniey dzielić nie umie. Strawiony pracami, wiekiem uciśniony, syt iestem rządu. Mam dosyć, ieżeli głosu mego wysłucha twoia rada, y weźmie go za prawidło waszych czynności. Wierż mi, synu mòy, ludzie, których nadto poznać umiałem, mało są warci, iżby można żądać panowania nad niemi...Bogu moiemu nadto długo zaniedbanemu poświęcam mdłe zgrzybiałey starości moiey ostatki: nie chcę od ciebie tylko iedney łaski, ta mi będzie miłą; czekam iey iako przyiaciel, o nią iako oyciec proszę.

...Synu moy! wyday mi tych nędznych niewolników, dziś za twoim rozkazem więźniów w murach naszych... Pomniy, iż przyzwoita, aby ten dzień wielki, był dniem łaski, litością raczey niżeli sprawiedliwością sławnym.

GUZMAN.

Gdy, oycze, prosisz syna, iuż mu rozkazuiesz. Lecz zastanów się nad tym, na co się odważasz? Zabraniamy Amerykanom weyścia w powstaiące miasto ieszcze nie ze wszystkim ubespieczone. Przeszkodźmy, wierz mi, aby ten zuchwały lud nie wzwyczaiał oczu swych do żelaza, które go poskromiło, iżby, wzgardzaiąc prawy naszemi, skłonny do ich złamania, nie ośmielił się wchodzić w poznanie Panów swoich, których się obawiać tylko powinien. Potrzeba, iżby drżał zawsze, y nie znał nas inaczey, tylko zbroynych potęgą y zemstą.... Dziki Amerykanin, iest to potwora leśna, gryząca z wściekłością wędzidła swoiey niewoli. Pokorny kiedy go karzą, zuchwały w bezkarności, ręce, która go głaszcze, mniema się

być strasznym. Słowem, moc cała ginie przez łaskawość, a srogość rodzi posłuszeństwo.... Wiem ia, iż Kastyllańczykom dosyć iest na pobudkach honoru; wielkości ich zakładem, iest ochocza służba. Lecz reszta ludu, niewolnik boiaźni, potrzeba, aby była uciskaną, y przez gwałty do posług naginaną. Sami Bogowie, czczeni w tych srogich kraiach, nie przyimuią inszych ofiar tylko krwią zbroczonych.

ALWARES.

Ah! synu móy, iakoż mi są obrzydłe te morderstwa okrutne! Możeszli ty w tych politycznych podobać sobie zbrodniach? Ty Chrześcianin, ty wybrany, abyś rządził tym nowym Chrześciaństwem pod hasłem Boga pokoiu! Oczy twoie nie nasyciłyż się ieszcze tym spustoszeniem, które wyplenia części kraiu tego? Pocożem więc przyszedł od wschodu między lud Bałwochwalski Europie nieznany, abym widział imie Katolika, imie Europeyczyka nienawistne tym kraiom? Ah! innym nas końcem Bóg wysłał, abyśmy iego opowia-

dali imię, w iego się słodkich rozkochać nauczali prawach; a my ziemi tey burzyciele nieubłagani, my krwie y złota nigdy nie syci, my praw odstępcy, których nam uczyć należało, my lud ten, cośmy go oświecić mieli, my go wyrzynamy, przez nas wszystko iest krwią zbroczono, przez nas wszystko iest w popiół y perzynę zamieniono, a Niebios w niczym więceyśmy nie naśladowali tylko w ognistych piorunach.... Prawda iest, imie nasze wraża strach y boiaźń; lękaią się Hiszpanów, lecz ich nienawidzą... My ukaraniem nowego świata wynieśli, chciwi, niesprawiedliwi; my sami w tych kraiach, my iesteśmy Barbarzyńcy.... Dziki dla swoiey prostoty Amerykanin wyrównywa nam odwagą, ale przewyższa dobrocią. Ah! gdyby on był podobien tobie, był krwie równie chciwy, gdyby on nie miał cnoty; tybyś iuż więcey nie miał oyca.... Zapomniałeś, mòy synu, że mię oni zachowali przy życiu; zapomniałeś, że niedaleko od tego mieysca byłem otoczo-

da nowe swe założyła panowanie, aby tu Niebo y Królestwo Hiszpańskie nie miały więcey nieprzyiacioł; lecz serca przez gwałt zmuszone nie są nigdy prawdziwie poddane: zyskałem z nich więcey niż iedne, lecz żadnegom nie przynaglał; a Bóg prawdziwy, mòy synu, iest Bogiem, który przebacza y odpuszcza.

GUZMAN.

Poddaię się więc, oycze: masz zupełną nad synem władzę. Tak iest, naydziksze zmiękczyłbyś serce; cnota dobroczynna mòwi usty twoiemi. Kiedy się więc podobało Niebu, dać ci ten dar, dar szczęśliwy wmòwienia wszytkiego, ty sam iesteś, od którego czekam moiey dopełnienia szczęśliwości.... Alcyra, moiemi przeciwko mnie ośmielona płomieniami, czyni mię nieszczęśliwym. Kocham ią, wyznaię, y więcey nawet niżelibym życzył sobie. Lecz naostatek, chcący się iey podobać, nie umiem nadto dumnego serca mego zmiękczyć charakteru; a niewolnik iey skinienia, pod iey uginaiący prawami,

nie mogę głaſkać iey wynioſłości moim upodleniem. Nie chcę zgoła dać iey tyle nademną panowania: ty ſam, ty wſzytko możeſz nad oycem Alcyry; ſłowem, mów mu raz ieſzcze oſtatni, aby nakazał córce ſwoiey, y zniewolił nakoniec iey wybor. Racz uczynić... Lecz to nadto, aby móy oyciec dla intereſſu ſyna miał ſię przez proźby upodlać.

ALWARES.

Już ſię ſtało: mówiłem, móy ſynu, a Montezze widział ſię z córką ſwoią, y potrafił ią nakłonić. Memi ſtaraniami Niebo nędzną panuiącey w tych kraiach familii niewolniczkę pocieſza. Montezze dla Boga prawdziwego ſwémi fałſzywemi wzgardził Bogi; onże ſam ſwą córkę z błędów wyprowadził: Alcyra temu całemu nowemu światu ieſt wzorem: lud wahaiący ſię na niey ſwóy wzrok zaſtanawia: ſerce iey podda Kaſtyllańczykom wſzyſtkie ſerca; Ameryka z ſkwapliwością naſze przeymie obyczaie; wiara głęboko ſwe założy fundamenta; ślub waſz ieſt węzłem,

złem, który złączy dwa światy. Lud okrutny naſzemi brzydzący ſię prawami, widząc na ręku twoich córkę ich Królów, z ułagodzonym umyſłem y powolnym ſercem podda ſię ochotny pod twe ſzczęśliwe panowanie.... Dzięki tym ſłodkim związkom! Uźrzę, móy ſynu, wſzyſtkie napotym ſerca Hiſzpańſkie y Chrześciańſkie.... Montezze tu przychodzi; idź, mòy ſynu, czekay mnie u ołtarza, do którego on z còrką ſwoią pośpieſzy.

SCENA II.

ALWARES, MONTEZZE.

ALWARES.

I Cóż, twoia powaga, y twoia przezorność, ſkłoniłyż w rzeczy ſamey wolą Alcyry?

MONTEZZE.

Oycze nieſzczęśliwych! przepuść, ieśli córka moia, której Guzman zniſzczył familią y króleſtwo, zdaie ſię ieſzcze doświadczać reſztę okropney

boiaźni, y że chwieiącym ſię krokiem poſtępuie ku ſwemu zwycięzcy..... Związki, które Europę maią z moią połączyć oyczyzną, oburzyły córkę moią w tych kraiach wychowaną; lecz na twóy głos wſzyſtkie niſzczeią przeſądy; twoie obyczaie wmówiły w nas praw twoich uſzanowanie; przez ciebieśmy uznali Boga; naſz rozum oświecony tobie ſwoią nową winien iſtność: broń Hiſzpańſka ten nowy świat podbiła; uſtępuie on iey mocy, lecz ia twoiey cnocie. Nielitościwa twych wſpół obywatelów zaiadłość ohydziłaby nam ichże Boga, iako y ich ſamych; brzydziliśmy ſię tym Bogiem, którego nam ich wściekłość opowiadała; kochamy go w tobie ſamym; w twoim on ieſt odmalowany ſercu: otoż co ci daie, y Montezzego, y córkę iego: w twych cnotach wyćwiczeni twoią ſtawamy ſię familią: bądźże dla niey y państw naſzych w czaſy naydłużſze oycem... Oddaię ſynowi twemu córkę moią; Peru, Potoza, Alcyra, wſzyſtko ieſt iego zdobyczą... Idź, w twoim wſpaniałym ko-

ściele rozrządzay uroczyſtość. Idź.... Zdaie mi ſię, że widzę wiecznych Niebios mieſzkańcow zſtępuiących z ich okręgu, y łączących ſię z śmiertelnemi. Ręczę ci za córkę moią; przyimie ona w wynioſłym Guzmanie, y męża, y pana ſwego.

ALWARES.

Ah! miły Montezze! kiedy iuż nakoniec ręce moie związały ten węzeł, nadto ſzczęśliwy w grobowe poydę cienia. Ty, któryś nam te niezmierne odkrył kraie, dziś ie racz oświecać. Boże Chrześcian! rządź uroczyſtością tych ślubów, pierwſzych na tym mieyſcu, przed pierwſzym twoim ołtarzem. Zſtąp, pociągniy do ciebie zadumianą Amerykę... Zegnam cię; biegnę przyśpieſzać ten ſzczęśliwy związek; tobie winien będę ſzczęście ſyna mego.

SCENA III.

MONTEZZE, *sam.*

BOże, zburzycielu Bogów, którym nadto służyłem, rządź reſztą lat moich przykrą y okropną: wſzyſtko mi ieſt wyrwano: còrka mi moia zoſtaie tylko; racz ią ſtrzedz, Panie, y proſtuy iey ſerce.

SCENA IV.

MONTEZZE, ALCYRA.

MONTEZZE.

COrko moia! iuż czas przyſzedł; zezwol na twoie uſzczęśliwienie, albo raczey, ieśli twoie przywiązanie, ieśli twoie ſerce ze mną ſię zgadza, loſem twoim uczyń świat ſzczęśliwym.... Obraniay zwyciężonych; rozkazuy naſzym zwycięzcom; biiące nas pioruny w ich ręku wygaſzay; z łona nędzy wſtąp znowu na tron Królów; nagniy twóy umyſł dla dobra ſtanu; odmień

twoie ſerce: póydź, podday ſię, idź za mną: a wyrzekaiąc ſię ſiebie odrodź ſię Hiſzpanką: otrzyi łzy twoie, Alcyro; gniewaią te oyca twego.

ALCYRA.

Krew moia cała ieſt dla ciebie...lecz ieśli miłą ieſtem tobie, wezdrzyi na moią roſpacz, y czytay w ſercu moim.

MONTEZZE.

Nie... niechcę iuż więcey patrzyć na twóy żal haniebny: dałaś mi ſłowo; potrzeba, abyś go dotrzymała.

ALCYRA.

Ty na mnie wymuſiłeś tę ſtraſzliwą ofiarę...Lecz, przebóg! co za czas do obowiązania wiary moiey! Oto ten dzień okropny, w którym wſzyſtko dla mnie zginęło, w którym żelazo tego dumnego Guzmana zniſzczyło ogromne ſynow ſłońca państwo! O! iak wiele okropnych przypadków ten dzień zgromadza dla mnie!

MONTEZZE.

My sami sobie dni nasze pomyślne lub nieszczęśliwe czyniemy. Porzuć ten próżny przesąd, dzieło naszych xięży, który grubemu ludowi naszemu nasi podali przodkowie.

ALWARES.

Przebóg! tegoż samego dnia zginął w potyczce obrońca państwa. Zamor, nadzieia moia, Zamor, mój kochanek, za twego wybrany zięcia.

MONTEZZE.

Rzewnie wespół z tobą opłakiwałem popioły iego: umarli w grobach nie wyciągaią więcey wiary twoiey: nieś, nieś przed ołtarz serce władnące sobą: rozkaż cnocie twoiey, aby przytłumiła nierostropną miłość wygasłych iuż popiołów. Winnaś całą duszę twoią prawu Chrześcian. Bóg ci przezemnie nakazuie, weyść w te związki; on cię przed ołtarze wola, on tobą rozrządza...słuchay głosu iego.

ALCYRA.

Oycze mòy! do czegożeś mię przywiodł! Znam ia, co to iest oyciec, y iaka iest władza iego; stawać się woli iego ofiarą, iest moim naypierwszym obowiązkiem, a posłuszeństwo moie przeszło granice. Oczy moie aż dotąd nieinaczey tylko przez twoie patrzyły oczy. Serce moie przez ciebież odmienione swoie opuściło Bogi; ich ogromney wielkości przed tym nowym Bogiem, ròwnie iako y my poniżoney, naymniey nie żałuie... Lecz ty, któryś mię upewniał w mych srogich zamieszaniach, że pokoy przy stronkach ołtarzow iego przemieszkiwał; że iego prawo, iego nauka iasna y pocieszaiąca, zmysłow mych skłopotanych uleczyć miała ranę;...tyś zdradził słabość moią.... Rana miłości, zwyciężaiąca zawsze, wtenczas nawet, gdy całą myśl moią Bóg zaymuie, rozdziera serce moie; niesie ona wszędzie obraz na zawsze odnawiaiący się. Zamor żyie ieszcze w sercu kochanki swoiey....: Potępiay, ieśli tego potrzeba, te spra-

wiedliwe uczucia, ten płomień tryumfuiący z czasu y śmierci, tę miłość nieśmiertelną przez ciebież samego nakazaną: łącz córkę twoią z okrutnym tyranem, który mię kocha; dobro kraiu mego tego wyciąga, tego potrzeba, iestem posłuszną... Lecz drzyi, kleiąc te związki zle dobrane, drzyi, ty, który mię Boską zastraszasz zemstą, ty, który mi nakazuiesz w iego przytomności temu mężowi, co mi go dziś daią, obiecać serce, do drugiego ieszcze, nie zaś do niego pałaiące.

MONTEZZE.

Przebóg! co mówisz, córko moia! Przez wzgląd na przyrodzenie, przez wzgląd na tkliwość moią, oszczędzay moią starość! przez nasze okropne wyroki, które twa ręka odmienić może, przez to serce oycowskie, które ty chcesz zażalać, ostatka lat moich nie czyń mi nadto bolesnym!... Uczyniłemże krok kiedy ieden, któryby nie był dla twego uszczęśliwienia? Cieszże się z starań moich... lecz się lękay utracać to

szczęście, do którego cię z trudnością potrafiłem doprowadzić... Los twóy nowy dziś zaczęty ręką przeznaczenia na zawsze iest wyryty. Ten lud łkaiący nagli cię, byś go przyśpieszyła; w tobie on pokłada całą nadzieię. Zechceszli go zdradzać? Naucz się przełamywać siebie.

ALCYRA.

Mamli uczyć się zmyślać? Co za nauka! przebóg!

SCENA V.

GUZMAN, ALCYRA.

GUZMAN.

MAm przyczynę żalu, iż w żądaniach moich znayduię oporną y obrażaiącą mię zwłokę; zawiesiłem dekret gotowy do ukarania zuchwalstwa tych wszytkich nieprzyiacioł, dla których ty chciałaś łaski: są wolnemi... Lecz wstydziłbym się, ażeby cię ta mała przysługa zmiękczyć miała, albo, ażeby blask

naywyżſzey moiey doſtoyności mogł cię zniewolić; chciałem, ażebym ciebie był winien moiey miłości y tobie ſamey, y nie myśliłem, aby ſzczęśliwość moia w uiſzczonych mych życzeniach łzami twemi miała być oblaną.

ALCYRA.

Ażeby mogły tylko uczynić zagniewane nieba, aby ten dzień dla nas obòyga nie był okropnym. Ty widziſz, co za boiaźń mnie przeraża y mną trwoży; odzywa ſię ona w oczach moich, na moim ieſt odmalowana czele: ten mòy ieſt charakter, a nigdy twarz moia czułości ſerca mego nie ukazała ieſzcze obłudnie. Kto umie obłudną zmyślać poſtawę, mogłby ſwą zdradzić wiarę: ieſt to ſztuka Europy, nie ieſt ona dla mnie.

GUZMAN.

Widzę ia twoią ſzczerość, y wiem, że Zamor żyie w twoiey pamięci, y ieſt ci ieſzcze miłym. Ten Kròlik uparty, w bitwach pokonany, w cieniach śmierci uzbraia ſię ieſzcze przeciwko mnie;

żyiącego zgromiłem, umarły maliż mi być niebeſpiecznym?.. Poprzeſtań mnie obrażać, y przeſtań go żałować: twòy obowiązek, moie imie, ſerce moie tym ſię obraża, y ſerce to ieſt zawiſtne tych łez, które wylewaſz.

ALCYRA.

Miey mniey gniewu y mniey zawiści. Wſpòł zalotnik w grobie mało zazdrości ſprawiać powinien. Kochałam go, wyznaię, y to było moią powinnością. Zamor tego zgnębionego ludu był nadzieią; ręka iego mi była obiecaną; był mnie miłym; kochał mnie. Smierć iego opłakiwam ieſzcze... Ty, zamiaſt tego, abyś ſię ważył potępiać żal mòy, ſądź o moiey ſtałości, y poznaway ſerce moie, a opuſzczaiąc ze mną tę ſrogość okrutną, zaſługuy, ieśli być może, na miłość tak wierną.

SCENA VI.

GUZMAN, *sam.*

PRzyznam się, iey wyniosłość y iey otwartość zadziwia mą odwagę y łechce moią dumę. Póydę, nie zniosę, ażeby nagięcie tego wyniosłego umysłu miało mię więcey kosztować niżeli całey Ameryki podbicie. Grube przyrodzenie, układaiąc iey wdzięki, zostawia w niey dzikie serce y dla tych zrobione kraiów. Powinność nagnie iey buntowniczą zuchwałość. Wszystko tu mi iest poddane, nie zostaie tylko ona; niech ślub nad nią otrzyma zwycięztwo; niech nie mówią więcey, że panu y zwycięzcy można co odmówić.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT II.

SCENA I.

ZAMOR, AMERYKANIE.

ZAMOR.

PRzyiaciele, których odwaga ludziom mało znana odradza się w niebespieczeństwach, a wzrasta nieszczęściem; zacni okropnego losu mego współ-towarzysze, nie otrzymamyż kiedy zemsty albo śmierci? będziemyż żyli nie służąc oyczyźnie y Alcyrze, nie wyrwawszy Guzmanowi iego obmierzłego życia, nie schwytawszy, nie ukarawszy tego rospustnego zwycięzcę, nie pomściwszy się za narod nasz, który wściekłość iego zagubiła? Nikczemni Bogowie! naszym obszernym państwom nieużyteczni Bogowie! wyście ie nieprzyiacielskim wydali Bogom; a pod ciosem kilkaset Hiszpanów zburzone zostały kray, tron, wy, y kościoły.....

wy więcey nie macie świątyń, ia więcey nie mam państwa; wszystkośmy stracili: Alcyra mi iest wyrwaną.... Gniew móy, żal móy, hańbę moią, zaniosłem między miałkie piaski y między głębie lasow...Od kraiow zwarzonych słońcem, aż do mieysc, gdzie iego nie dochodząc promień, zwraca nazad swóy bieg, y oznacza lata nasze; błąkaiącego widziało mnie światło dzienne.... Naostatek, przyiaźń wasza, starania wasze, dzielność wasza, obszernym mym życzeniom powròciły nadzieie; a w tym okropnym mieyscu spodziewałem się dopełnić dwie cnoty serca moiego, zemstę, y miłość..... Zgromadziliśmy nieustraszonych ludzi wiecznie chciwym panom naszym nieprzyiaznych; zostawiliśmy ich w tych obłąkanych lasach dla przeyźrzenia tych murow od naszych tyranow wyniesionych ... Przybywam...chwytaią nas, a tłum nieludzki w przepaściste pogrąża nas otchłanie i łańcuchami pęta. Z tych mieysc piekielnych nie wypuszczaią nas, nic nas o naszym losie nie ostrzegaiąc..

Przyiaciele! gdzie iesteśmy? Nie mogłby mię kto nauczyć, kto rządzi temi mieyscami? iaki iest los Alcyry? ieśli Montezze iest w niewoli? ieśli żyie ieszcze? ieśli przy tym okrutnym dworze dźwiga ieszcze ciężar swoich nieszczęśliwości? Nędzni y ukochani nieszczęsnego Zamory przyiaciele! nie możecież mię oświecić w przeznaczeniu, którego ia nie poznaię?

AMERYKANIN.

W osobnych od ciebie mieyscach osadzeni, przez różne drogi do tego przyprowadzeni pałacu, cudzoziemcy temu dzikiemu nieznaiomi ludowi, nicesmy o wszystkim tym, co się tycze ciebie, nie dowiedzieli. Xiąże nieszczęśliwy, godny pomyślnieyszego losu! przynaymniey, ieśli tyrani nasi twoią śmierć postanowili, twoi przyiaciele z tobą żyć poprzestać gotowi, godni są ciebie kochać y iść za tobą.

ZAMOR.

Po sławie, zwycięztwie, w rzeczy samey nie masz nic wspanialszego pod

niebem nad śmierć chwalebną; lecz umrzeć w hańbie y ſromocie, umrzeć ſwoią oyczyznę zoſtawuiąc w kaydanach, zginąć bez zemſty, zginąć z rąk tych łotrow Europeyſkich, którzy krwią ſyci, bogactw naſzych chciwi, świata tego przywłaſzczonego zdradzieccy burzyciele, haniebnym ważyli ſię mię podać męczarniom dla wyrwania mi dobr więcey od nichże wzgardy godnych; pociągnąć z ſobą do grobu ukochanych wſpół-obywatelów, zoſtawić tym tyranom połowicę ſiebie ſamego, oddać Alcyrę wyuzdaney ich wściekłości; to śmierć ieſt okrutna, a na iey drżę wſpomnienie.

SCENA II.

ALWARES, ZAMOR, AMERYKANIE.

ALWARS.

ŻYicie! bądźcie wolnemi!

ZAMOR.

Nieba! coż ia ſłyſzę! Jaka to ieſt cnota, którey ia poiąć nie mogę! Co za ſtarzec, albo raczey co za Bóg przychodzi mię tu zadziwiać! Ty zdaieſz ſię być Hiſzpanem, y ty umieſz przepuſzczać! Jeſteśli ty Królem? To miaſto pod twoimli zoſtaie panowaniem?

ALWARES.

Nie; lecz mogę przynaymniey ratować niewinnych.

ZAMOR.

Jakiż ieſt więc twóy zamyſł, ſtarcze wſpaniały?

ALWARES.

Oto ten, nieſzczęśliwym pomagać ludziom.

ZAMOR.

Ah! któż cię natchnąć może tą łaſka-wą litością?

ALWARES.

Bóg, moia religia, y wdzięczność.

ZAMOR.

Bòg! twoia religia! Jako! ci ſrodzy tyrani, potwory krwią ludzką paſące ſię, którzy wypleniaią ziemię, y któ-rych okrucieńſtwo moią oyczyznę w dziką zamieniło puſtynię, w ktòrych naywyżſzym prawem niegodziwe ła-komſtwo; oycze mòy! oni więc nie te-go ſamego, co ty, wyznaią Boga?

ALWARES.

Jednegoż oni ze mną wyznaią Boga, lecz go obrażaią. W świętych wycho-wani prawach, udali ſię drogami zbro-dni; wſzyſcy oni ſwey nowey władzy na złe zażyli: znaſz ty ich wyſtępki, ale znay y mòy obowiązek... Iuż po dwa razy ſłońce przez ten świat y naſz od-prawiło bieg ſwòy, od czaſu, kiedy ie-den z twoich, loſu moiego będąc panem,

przez pomoc ſzlachetną zachować me życie raczył... Serce moie od tego mo-mentu dzieliło waſze nieſzczęścia; wſzy-ſcy twoi wſpół-obywatele ſtali ſię mi bracią; a ſzczęśliwy umarłbym, gdy-bym tego nieznaiomego mi bohatera, co mię ocalił, mógł znaleść.

ZAMOR.

Ma iego podobieńſtwo, ma wiek ie-go, ma iego wſpaniałą cnotę; on to ieſt; nie wątpmy więcey; tenże ſam ieſt to Alwares... Mógłbyś ty między nami po-znać to ramię, któremu pozwoliły Nie-ba zaſłonić cię od śmierci.

ALWARES.

Co mi mòwi! Przybliż ſię... O Nieba! o opatrzności! on to ieſt? Oto obiekt wdzięczności moiey.. Oczy moie, ſmut-ne me oczy, wiekiem osłabione, prze-bóg! mogłyścież go tak długo ſzukać! ...Mòy dobroczyńco, mòy ſynu, (*ści-ſka go*) mòw, co mam czynić? chciey mieſzkać w tych mieyſcach; ia ci w nich będę oycem. Smierć nie ważyła ſię do-tąd odebrać mi życia, które ci winienem,

iżby mi dała czas wypłacenia się tobie z nayszczerszey wdzięczności.

ZAMOR.

Ah! oycze móy! gdyby twoy okrutny narod z twych cnot naymnieyszą był ukazał iskierkę, wierż mi, ten świat dziś zniszczony samby był dobrowolnie włożył na siebie iarżmo waszego panowania; lecz ile twa dusza iest wspaniałą y dobroczynną, tyle na ich morderstwa drży y wzdryga się przyrodzenie, y wolę zginąć, niżeli być z niemi... Wszystko to, czego się śmiem spodziewać, y wszystko to, czego żądam, iest, abym wiedział przynaymniey, ieśli utrapieniom nieszczęśliwego Montezzego ich krwawe ręce położyły koniec; .... ieśli oyciec Alcyry .... Przebóg! ty widzisz łzy, które naysłodsza pamiątka wydziera boleściom moim.

ALWARES.

Nie ukryway łez twoich: przestań im się wzbraniać: są one naytkliwszym ludzkości dowodem: biada sercom niewdzięcznym y do zbrodni zrodzonym,

których cudze nieszczęścia nigdy nie zmiękczyły! Wiedz, że twoy przyiaciel pełen lat y chwały tu przy mnie z słodkiego się swego cieszy przeznaczenia.

ZAMOR.

Uyźrz eli go!

ALWARES.

Tak iest; wierż mi .... Oby cię mógł dziś nakłonić do życia podobnego swemu!

ZAMOR.

Jako! Montezze! ... mów ....

ALWARES.

Chcę, iżbyś przez usta iego został tu nauczonym o tym wszystkim, co się go tycze, o losach, które nas iednoczą, o tych szczęśliwych związkach, które złączyć maią móy narod z twemi współ-obywatelami. Biegnę w zbytku radości moiey opowiedzieć synowi memu to niespodziewane szczęście, które nam Niebo zesłało. Zostawiam cię na moment; lecz to dla służenia tobie, y dla związania węzłu, który nas wszytkich ma ziednoczyć.

SCENA III.

ZAMOR, AMERYKANIE.

Z a m o r.

JUż też naostatek litość Niebios okazuie się nademną: w tym dzikim pomieszkaniu znayduię człowieka sprawiedliwego. Alwares iest Bogiem, który pomiędzy tych przewrotnych zstępuie dla ułagodzenia obyczaiow świata: ma on, powiadał, syna; ten syn będzie bratem moim. Oby, ieśli się stać może, godzien był tak cnotliwego oyca! O dniu! o słodka nadzieio strapionego serca moiego! Montezze! ty po trzech leciech masz mi być powróconym! Alcyro! ukochana Alcyro! o ty! którey ia służyłem, ty, dla którey czyniłem wszytko, ty duszo życia mego, iestżeś ty tu w tych mieyscach? Przebóg! dochowywaszli mi tey wierności, która iest naypierwszą cnotą? Serce nieszczęśliwe nie iest bez podeyźrzenia... Lecz co za drugi starzec do mnie się przybliża?

SCENA IV.

MONTEZZE, ZAMOR, AMERYKANIE.

Z a m o r.

UKochany Montezze! tyż to iesteś, którego moiemi ściskam rękoma? Ogląday miłego ci Zamorę, z cieniow śmierci wydobytego, z grobowych popiołów na twoią obronę odrodzonego: ogląday twego ulubionego przyiaciela, twego sprzymierzonego, twego zięcia. Alcyra iestże tu? Mów, iaki iest iey los? Przywróć mi albo śmierć albo życie.

M o n t e z z e.

Xiąże nieszczęśliwy! na odgłos zguby twoiey dusze nasze naytkliwsze pogrążały żale; przy próżnym grobowcu naszemi rękoma tobie wyrytym ciebieśmy się u naszych okropnych wyroków dopominali.... Ty żyiesz! Oby mogło Niebo przywrócić ci los spokoyny! oby wszystkie nasze nieszczęścia w tym się zakończyć mogły schronie-

niu!... Zamorze! ah! co za zamyſł w tę cię zawiodł mieyſca?

ZAMOR.

Chęć zemſty, za ciebie, twoią corkę, y Bogi moie!

MONTEZZE

Co mówiſz?

ZAMOR.

Przypomniy ten dzień okropny, kiedy to ſtraſzliwe y niezwyciężone żelazo Hiſzpańſkie te mury od ſynow ſłońca wynieſione aż do ich fundamentow zniſzczyło y zburzyło. Guzman było imie iego. Przeznaczenie, pod którym ięczę, nad imie iego, nad zbrodnią iego, więcey mi nic o nim wiedzieć nie dało; imie to, moy miły Montezze! ſercu moiemu tak zawiſtne, okropnym było haſłem do łupieſtwa y mężobòyſtwa; pod tym imieniem z rąk mych wydarto mi córkę twoią, w podłą niewolę zawiedziona twoia familia, wywrocono ten kòściol y te ulubione ołtarze, u których naſi Bogowie czekali dla nazwa-

nia mię ſynem twoim, zaprowadzono mię do niego: mamli mówić, na iakie kary, na iakie męczarnie wydało mię nienaſycone łakomſtwo iego, dla wydarcia mi tych dobr przezeń uboſtwionych Bożyſzczow ludu iego, a któremi ia gardzę?..wpośrzod męczarni umieraiący opuſzczony zoſtałem: czas zetrzeć nie może pokrzywdzenia: po trzech leciech zgromadzam przyiacioł w ich powſzechney nienawiści z nami utwierdzonych; ſą oni w laſach naſzych, a ich bohaterſkie roty lub ſię pomścić Ameryki, lub zginąć pod temi murami poſtanowiły.

MONTEZZE.

Zal mi ciebie; lecz przebóg! dokąd ſię zapędzaſz? Nie ſzukay, zaklinam cię, śmierci, która cię uniknąć chciała. Czegoż dokażą twoi przyiaciele, y ich nikczemne oręża z ryb morſkich ukſztałcone? coż ſą te ſzable kamienne, ten tłum żołnierzy prawie gołych y niewyćwiczonych, przeciwko tym tyranom ziemi, tym zuchwałym olbrzymom lśniącym ſię od żelaza, zbroynym w ich

piorunny, z któremi oni z równą wiatrom ſzybkością wpadaią na nas, ſiedząc na tych ſtraſzydłach woiennych im tylko ſamym poſłuſznych? Swiat uſtąpił; uſtąpmy y my, kochany Zamorze.

ZAMOR.

Ja mam uſtąpić! ia mam cię upodlić, kiedy ieſzcze żyię! Ah, Montezze, wierż mi, te pioruny, te błyſkania, to żelazo, którym naſi mordercy ſą zbroyni y okryci, te byſtre konie, na których oni wiodą woynę, mogły na pierwſzy ich widok zatrwożyć naſzą ziemię; patrzę ia na nich okiem niezmrużonym, y śmiem ſię z nich natrząſać: do ich zwyciężenia doſyć ieſt, ich ſię nie obawiać. Jch nowość, która ſama ten świat w niewolą poddała, podbiia tego, kto ſię iey obawia, uſtępuie temu, kto oną pogardza; złoto, ta lśniąca ſię trucizna, która ſię w naſzych rodzi kraiach, przywabia tu Europę, a nas nie obrania. Zelaza, żelaza braknie rękom naſzym: Nieba dla nas ſkąpe; ten dar okropny udzieliły rękom okrutnieyſzym: lecz naoſtatek mſzcząc ſię za naſz lud zgnębiony niebo, zamiaſt żelaza obdarzyło nas cnotami; biię ſię dla Alcyry, y dla niey zwyciężę.

MONTEZZE.

Niebo ieſt przeciw tobie, uſpokoy niepotrzebną gorliwość: czaſy ſię nadto odmieniły.

ZAMOR.

Co mówiſz? Przebóg! odmieniłyż ſię czaſy, czyliż nie raczey twoie ſerce? Jeśli corka twoia ieſt wierną ślubom ſwoim, ſławie ſwoiey; ieśli Zamor ieſt ieſzcze iey pamięci przytomnym.. Ty oczy odwracaſz? ty płaczeſz? ty wzdychaſz?

MONTEZZE.

Nieſzczęśliwy Zamorze!

ZAMOR.

Nie ieſtemże iuż więcey ſynem twoim? Tyrani naſi wſpaniałą twoią zhańbili duſzę, na weyściu grobowym nauczyli cię zbrodni.

MONTEZZE.

Nie ieſtem winien, y wſzyſcy ci woiownicy, tak iako ty rozumieſz, nie ſą

tyranami; ſą oni, których Niebo do naſzych państw zeſłało mniey do zawoiowania nas, więcey dla naſzego oświecenia; którzy nam przynieśli nowe cnoty, taiemnice nieśmiertelne, nauki nieznane, wiadomość człeka, wielki ku naśladowaniu przykład, naoſtatek ſztukę ſzczęśliwego bytu, myślenia, y życia.

ZAMOR.

Co mòwiſz? co za okropne wyznania śmieſz czynić? Alcyra ieſt ich niewolniczką! ty powinieneś ich chwalić!

MONTEZZE.

Nie ieſt ona niewolniczką.

ZAMOR.

Ah! Montezze! ah! móy oycze! przepuść moim nieſzczęściom! przepuść mey zapalczywości! pamiętay, że ona przez wieczne śluby do mnie należy; tak ieſt, tyś mi ią w oczach Bogow nieśmiertelnych przyobiecał; one przyięły iey wiarę: ſerce iey nie ieſt wiarołomne.

MONTEZZE.

Nie zaświadczay ſię temi Bogami z baiek zpłodzonemi, temi pròżnemi po-

ſągami, ktòrych ia więcey nie uznaię; wſzyſcy oni ſą zniſzczeni mocą Boga, którego wielbię.

ZAMOR.

W cóż twoia religia! w coż prawo oycow naſzych!

MONTEZZE.

Poznałem ią być niczym; porzuciłem ich przeſądy. Oby chciał Bog Bogów w tym świecie nieznany oświeconemu ſercu twemu ukazać ſwą iſtność! obyś ty, nieſzczęśliwy Zamorze, mogł poznać lepiey cnoty Europy, y Boga, ktòrego czci ona!

ZAMOR.

Co za cnoty, okrutniku? Tyrani mieyſc tych uczynili cię niewolnikiem we wſzyſtkim! twoich ci wyrwali Bogow! tyś więc ob ych zdradził dla zdradzenia daney mi wiary... Alcyra, y onaż za twoią poſzła ſłabością?... Strzeż ſię....

MONTEZZE.

Idź, me ſerce nie ma nic ſobie do wyrzucenia; winienem los moy błogoſławić, a płakać nad twoim!

ZAMOR.

Jeżeliś ty złamał wiarę twoią, ty bez wątpienia płakać powinieneś. Miey litość nad zgryzotą, ktòrą mi twoia kosztuie zbrodnia; miey litość nad tym sercem, które na przemiany rozrywa gorliwość o moie Bogi, zemsta, y miłość. Szukam tu Guzmana; lecę do Alcyry, póydź zaprowadź mię do niey, y niech u nog iey umieram. Nie wydzieray mi szczęścia iey oglądania. Lękay się przyprowadzić Zamorę aż do ostatniey rospaczy. Powròć do ludzkości, aby twa cnota wygnana....

SCENA V.

MONTEZZE, ZAMOR, AMERYKANIE, OFFICYER, ZOŁNIERZE.

OFFICYER, *do Montezzego.*

PAnie, czekaią na cię w kościele uroczystości.

MONTEZZE.

Idę za tobą.

ZAMOR.

Ah! okrutny! ia cię nie opuszczę! Jaka iest więc uroczystość, do ktòrey ty pośpieszasz, Montezze....

MONTEZZE.

Zegnam cię. Wierż mi, uciekay z tego okropnego mieysca.

ZAMOR.

Choćby mię zagniewane Nieba pogrążyć miały, póydę za tobą.

MONTEZZE.

Przepuść mym staraniom oycowskim. (*do Zołnierzy.*) Zołnierze, nie dozwalaycie onym iść za mną przed ołtarze. Ci Poganie w obcych wychowani prawach mogliby znieważyć taiemnice Chrześciaństwa naszego... Nie należy do mnie dawać wam prawa; lecz Guzman wam to rozkazuie, y mówi przez usta moie.

SCENA VI.

ZAMOR, AMERYKANIE.

ZAMOR.

COżem ſłyſzał! Guzman! O zdrado! o wściekłości! o zbiorze zbrodni! podła y oſtatnia ſromoto! onby ſłużył Guzmanowi! Czyliżem go dobrze zrozumiał?... Nie maſzże iuż więcey cnoty na całym świecie?... Alcyra! Alcyra będzieli y ona winną? wyſſałaż ona tę obrzydłą truciznę przez naſzych prześladowcow pomiędzy nas zanieſioną, którzy naſtępuią na naſze życia y pſuią naſze obyczaie? Guzman więc ieſt tutay? Co czynić? y na co ſię odważyć?

AMERYKANIN.

Smiem ci tu dać zbawienną radę. Ten, co ci zachował życie, ten cnotliwy ſtarzec ma tu wkrótce nadeyść z ſynem ſwoim. Proś go, iżby nas za bramy miaſta wyprowadził. Wyniydźmy, wykonaymy naſz wſpaniały zamyſł, przygotuymy wſzyſtko przeciwko naſzym nieprzyia-

nieprzyiaciołom, a nie oſzczędzaymy więcey, tylko Alwareſa y ſyna iego. Oglądałem obcą tych wałow budowlę, tę ſztukę nową dla nas, zwycięzcę przyrodzenia, te zakręty, te rowy, te wynioſłe wieże, te z miedzi piorunowe machiny po wałach huczące, te rzemiosła woienne, na których śmierć ſię wyobraża; wſzyſtko to, iakożkolwiek ieſt ſtraſzliwym, nic mię nie trwoży...., Przebóg! naſi obywatele w tych mieyſcach więzieni ſłużą do zmocnienia tego nienawiſtnego ſchronienia...Oni to ſwemi rękoma upodlonemi niewolą wyſtawuią tę ſtolicę pychy y morderſtwa. Lecz, wierz mi, w momencie, w którym uyźrzą ſwoich zbawicielow, podnioſą ręce na ſwoich prześladowcow; oni ſami rozrzucą to okropne dzieło, dzieło ich hańby y ich niewoli. Naſi żołnierze, naſi przyiaciele, wyrównaią ci drogę przez te okropne foſsy, które napełnią ſobie. Idźmy, y wracaymy ſię, obróćmy na te bezbożne głowy ten ogień, to żelazo, te burze, tę ſiarkę zapaloną, która w ſwych początkach zdawa-

ła się nam być ogniem świętym, z rąk Boskich na nas wypuszczonym .... Poznaymy, wywróćmy te srogie panowanie, ktòre długim czasem wyniosłość na naszey budowała prostocie.

ZAMOR.

Zacni y nieszczęśliwi przyiaciele! o iak mi iest miło, widzieć wasze serca moim zamysłom przyiaźne y czułe na mą zapalczywość! Obyśmy mogli ukarać okrucieństwa Guzmana! oby krwią iego krew naszey oyczyzny błaganą być mogła! Smutne bostwo, uciśnionych ludzi pomsto! uzbroy ręce nasze! niech umrze! y dość mieć będziemy! niech umrze!... Lecz, przebóg! więcey nieszczęśliwi niż dzielni, myślemy o karze, a my ięczemy w niewoli. Jarzmo okropnego losu naszego cięższym się stało; Alwaressa nie widać; Montezze nas zdradził; ta, którą kocham, iest może w tych ręku, których nienawidzę. Powątpiewać ieszcze o tym iest dla mnie iedyną słodyczą, która mi się została... Przyiaciele moi, co za okrzyki napełniaią to pomieszkanie!

zapalone ognie podwoiły światło dzienne; słyszę huk armat tego dzikiego ludu; iest to więc uroczystość iaka, lub zbrodnia iaka, do którey się oni przygotowywaią? Obaczmy, ieśli z tych mieysc iakokolwiek wyiść nie będzie można, ieśli was mogę ocalić, lub ieśli nam zginąć trzeba będzie.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

SCENA I.

ALCYRA, *sama.*

DUchu kochanka mego, złamałam ci więc wiarę moią! Iuż się stało; Guzman na zawsze panuie nademną! Jestem iego; ołtarz odebrał śluby nasze, a nasze przysięgi są iuż w niebiosach zapisane! O ty! który mnie ścigasz, cieniu ukochany Zamory, mym zmysłom skłopotanym cieniu na zawsze przytomny, miły kochanku! ieśli moie ięczenia, moie pomieszania, moie zgryzoty mogą przebić się przez twòy grobowiec, y przeyść do umarłych; ieśli władza iednego Boga w twoich popiołach ożywia ten umysł bohaterski, to tkliwe y wierne serce, tę duszę, która mię do ostatniego kochała zgonu; przepuść tym ślubom, na które zezwolić musiałam. Potrzeba było, ażebym zemnie uczyniła ofiarę rozkazom oyca, dobru mych poddanych, których znam się

być matką; tego odemnie wyciągały łzy zwyciężonych, los tylu nieszczęśliwych, dobro tego świata, przebòg! na ktòrym iuż ty nie iesteś więcey. Zamorze! dozwol, niech skłopotana dusza moia pełni spokoynie tę okropną powinność, ktòrey mię Nieba poddały; pozwol, niech te iarżmo dźwigam, ktòre konieczność na mnie włożyła; daruy te związki okrutne, dosyć mię wiele one kosztowały.

SCENA II.

ALCYRA, EMIRA.

ALCYRA.

Y Cóż? chcążli zawsze oddalać od moich oczu mieszkańcow tych mieysc tak od mego dzieciństwa mnie ulubionych? nie mogęż nakoniec widzieć tych więźniow nieszczęśliwych, y mieć tę roskosz, abym tu się z niemi napłakała?

EMIRA.

Ah! bòy się raczey zaiadłości Guzmana, lękay się o tych więźniow, drżyi

o oyczyznę. Grożą nam, mówią, że ten dzień dniem będzie zburzenia naszego. Rozwiiaią dziś chorągwie woienne, zapalaią te ognie pod ziemią ukryte, zebrany iuż krwawy Trybunał, Montezze wezwanym ieſt do tey okropney rady: to ieſt wſzytko, o czymem ſię dowiedziała.

A L C Y R A.

Nieba! któreście mię zdradziły, iakimże przeſtrachem zoſtaię przeciętą! Jako! Guzman prawie złona mego, y ołtarza, przeciwko moim wſpòł-ziomkom podnoſi ſwe okrutne ramię! Jako! przyſiągłamże na nieſzczęśliwość życia moiego! Przyſięgo! któraś mię na zawſze pod moc podbiła! Slubie, okrutny ślubie! twe ſtraſzliwe związki pod iakąż nienawiſtną gwiazdą ſkleił mòy oyciec!

SCENA III.

ALCYRA, EMIRA, CEFANE.

C E F A N E.

PAni! ieden z tych niewolnikow, ktòrzy w tym dniu tym uroczyſtym związkom winni ſwoią wolność, proſi, iżby potaiemnie zanioſł ſwoie proźby przed twóy Maieſtat.

A L C Y R A.

Ah! z iak zupełnym beſpieczeńſtwem może ſię ſtawić! Dla niego, dla iego przyiacioł tkliwą ieſt duſza moia, ſą oni miłemi w oczach moich; kocham w nich oyczyznę. Lecz coż to ieſt? aby ieden tylko z nich miał zemną mówić!

C E F A N E.

Ma iakąś taiemnicę, ktòrą ci chce obiawić. Ten to ſam ieſt, iak mówią, woiownik, którego dobroczynna ręka oycowi Guzmana męża twego zachować miała życie.

E m i r a.

Szukał on cię, Pani! a Montezze w tych mieyſcach przez taiemne rozkazy krył go przed twoiemi oczema. Duſza iego w czarnym pogrążona ſmutku wielkim iakimści zamyſłem zdawała ſię bydź napełnioną.

C e f a n e.

Można było czytać na iego twarzy żal y pomieſzanie; wſpominaiąc cię, Pani, łzami ſię zalewał, a z iego narzekania łatwo poznać było, iż nie wie o randze y godności, w której zoſtaieſz.

A l c y r a.

Co za godność! ukochana Emiro, y co za doſtoyność! Ten nieſzczęśliwy rycerz może ieſt mi pokrewnym, a przynaymniey familii moiey widział on potęgę; może z Zamorem miał znaiomość; któż wie, ieżeli śmierci iego nie był świadkiem? Przychodzi, aby mi o nim co powiedział; ah! co za los okropny! Jego ſłowa podwoią te męczarnie, do których ſię przyuczam; przychodzi przeſzyć me ſerce, y zle

zagoioną otworzyć ranę... Lecz nic to, niech weydzie.... Jakieś wzruſzenie, pomieſzanie, pomimo mnie w mych ſkołatanych panuie zmyſłach; przebóg! w tym pałacu łzami memi zalanym ieſzczem nie miała momentu folgi.

SCENA IV.

ALCYRA, ZAMOR, EMIRA.

Z a m o r.

Jeſtże mi iuż naoſtatek powróconą? Onaż to ieſt, którą widzę?

A l c y r a.

Nieba! ta była iego poſtać, iego chod, iego głos! (*upada na ręce Emiry.*) Zamorze!... ginę... zaledwie żyię....

Z a m o r.

Poznay kochanka twego.

A l c y r a.

Zamor u nog Alcyry! nie ieſtże to omamieniem?

ZAMOR.

Nie, odżyłem dla ciebie, u nog twych upominam się o twe przysięgi y wiarę twoią. O połowico mnie samego! bostwo duszy moiey! ty, którą tak tkliwa miłość memu zaręczała płomieniowi! cożeś uczyniła z temi świętemi ślubami, które nas połączyły?

ALCYRA.

O dni! o słodkie momenta goryczą zarażone! miły y okropny obiekcie żalu y radości! ah Zamorze! w iakimże to czasie potrzeba, iżbym cię widziała? Słowo każde zatapia puinał w sercu moim!

ZAMOR.

Ty mnie widzisz, y cierpisz?

ALCYRA.

Pozno cię nazbyt obaczyłam!

ZAMOR.

Pogłoska o śmierci moiey napełnić świat musiała. Daleki od ciebie po błędnych włoczyłem się kraiach. Odtąd, kiedy ci łotrowie, porywaiąc cię z me-

go łona, wyrwali mi moich Bogow, moy tron, y twoie wdzięki; wieszli, że ten Guzman, ten dziki morderca, niezliczonemi męczarniami doświadczał męztwa moiego? wieszli, że twóy kochanek, do twego wybrany łoża, ukochana Alcyro! był wydany na śmierć okrutnym katom?... Drżysz! czuiesz gniew, który mię zapala! okropność tey zelżywości przeszyła duszę twoią! Bog zapewne, Bog, który się opiekuie miłością na łonie śmierci, zachował mię przy życiu. Tyś zapewne nie oszukała tego wielkiego Boga, który mię strzeże; pewnieś nie została Hiszpanką y wiarołomną. Mówią, że Guzman w tych przebywa mieyscach: przyszedłem, wydrzeć cię tey nienawistney potworze. Ty mnie kochasz; zemściymy się; wyday mi go na ofiarę.

ALCYRA.

Tak iest, pomścić się powinieneś, powinieneś ukarać zbrodnią... Zabiiay... (*pokazuiąc na siebie.*)

ZAMOR.

Co mi mówisz? W coż twoie śluby? w cóż wiara twoia?

A L C Y R A.

Zabiiay! nie ieſtem godna ni dnia ni ciebie.

Z A M O R.

Ah Montezze! ah okrutny! ſerce moie nie mogło ci wierzyć.

A L C Y R A.

Miałli on śmiałość o tak czarney cię uwiadomić czynności? wieſzli, dla którego małżonka mogłam cię opuścić?

Z A M O R.

Nie; lecz mów: dziś nic mię zadziwić nie potrafi.

A L C Y R A.

Tak więc! oglądaj przepaść, w którą los nas wtrąca! oglądaj wyſtępku rownie iak y zelżywości wielkość!

Z A M O R.

Alcyro!

A L C Y R A.

Ten Guzman....

Z A M O R.

Wielki Boże!

A L C Y R A.

Twoy zaboyca w tymże ſamym momencie odbiera rękę moią.

Z A M O R.

On!

A L C Y R A.

Oyciec moy, Alwares, uwiedli młodość moią. Oni ſłabość moią w ten ślub wciągnęli: twoia wyſtępna kochanka prawie w twoich oczach przed ołtarzami Chrześciańſkiemi weſzła w te związki: zdradziłam moich Bogow, mego kochanka, moią oyczyznę: przez miłość tego troyga wyrwiy mi życie. Oto me ſerce, gotowe one na przyięcie twoich pociſkow.

Z A M O R.

Alcyro! ieſtżeli to w rzeczy ſamey prawdą? Guzman ieſt twoim małżonkiem!

A L C Y R A.

Dla wymowki zbrodni moiey mogłabym ſię przed tobą zaſłonić władnącą mną oyca moiego zwierzchnością, tym błędem, w ktorym zoſtawaliśmy,

tym moim żalem, moiemi zgryzoty, memi łzami, któremi przez lat trzy twoią śmierć opłakiwałam: żem nakoniec nieſzczęśliwa zwycięzcow Chrześcian niewolniczka, z ſamego żalu ſtraty ciebie do ich ſię przywiązałam Bogow: żem cię kochała zawſze: że ſerce moie ſkołatane zbrzydziło ſobie te Bogi, którzy cię tak zle bronili: lecz ani ſzukam, ani żadną ſię nie ſkładam wymowką; nie maſz iey żadney dla mnie, ſkoro mnie miłość obwinia....Ty żyieſz, doſyć mi...Złamałam ci wiarę... Przetniy oſnowę tych dni okropnych, które iuż więcey nie ſą dla ciebie. Cóż? ty ieſzcze na mnie patrzyſz okiem litości?

ZAMOR.

Nie; ieśli ieſtem kochany, ty winną nie ieſteś. Mogężli ieſzcze podchlebiać ſobie, że nad twym panuię ſercem?

ALCYRA.

W ten czas, kiedy Montezze, Alwares, Bóg podobno mściwy, naſi Chrześcianie, y moia ſłabość do kościoła mię prowadziły, upewniona o śmierci two-

iey, do tego przynaglona związku, przez wieczne śluby z Guzmanem złączona, w ten czas ieſzcze w oczach ołtarza oddałam hołd twoiey miłości; lud naſz, tyrani naſi wſzyſcy wiedzieli, że cię kocham; oświadczyłam to przed niebem y ziemią y ſamym Guzmanem: y w tym okropnym momencie, Zamorze! w którym cię widzę, raz ieſzcze oſtatni to ci ſamo powtarzam.

ZAMOR.

Oſtatni raz Zamor by cię widział! Ledwie mi co powroconą, maſz mi bydź wyrwaną zaraz! Ah! ieśli cię miłość ieſzcze dziś poruſza...

ALCYRA.

O nieba! oto ieſt ten ſam Guzman y iego z nim oyciec.

SCENA V.

ALWARES, GUZMAN, ZAMOR, ALCYRA, *y inni.*

ALWARES, *do ſyna ſwoiego.*

OTo u boku Alcyry widziſz zbawcę mego!.. (*do Zamora*) O ty młody bohatyrze! ty, z którego ia łaſki żyię, w tym dniu uroczyſtym pomnażay radość moią: niech ſerce moie miłość ſwą dzieli pomiędzy cię y ukochanego mi ſyna.

ZAMOR.

Co ſłyſzę? ten Guzman! ten twoy ſyn! ten barbarzyniec!

ALCYRA.

Nieba! odwróćcie cioſy, które ten moment gotuie.

ALWARES.

W iakim zadziwieniu....

ZAMOR.

Jako! pozwoliłyż nieba, aby tak cnotliwy oyciec tak niegodnego miał ſyna?

GUZMAN, *do Zamora.*

Niewolniku! co cię za wściekła dręczy zapalczywość? Wieſzli dobrze kto ieſtem!

ZAMOR.

Ohydo oyczyzny moiey! między nieſzczęśliwemi, ktòrych twa moc poczyniła, znaſzże dobrze Zamorę? y widziſzli twoie zbrodnie?

GUZMAN.

Ty!

ALWARES.

Zamor!

ZAMOR.

Tak ieſt; tenże ſam, któremu twoie barbarzyńſtwo chciało odebrać honor, y rozumiało, że go pozbawiło życia; ten, którego ty na cierpienie haniebnych ſkazałeś męczarni; ten, którego tu przytomność twoy wzrok upokarza. Łupiezco dziedzictw naſzych! tyranie państwa naſzego! ty chceſz mi wydrzeć

iedyne dobro, dla którego ia żyię! Dokonay, a tym żelazem bogactwem kraiow twoich uprzedź zemstę ręki moiey, uprzedź śmierć twoią! Taż sama ręka, która ci zachowała oyca, w twoiey krwi nienawistney zemścić się mogłaby całego państwa; a szanuiąc oyca, y karząc syna, Bogow łaskę, ludzi zyskałbym przyiaźń.

ALWARES, *do Guzmana.*

O nieba! tą mową iak mię pomieszanym być czuię! Poczuwaszli się do winy, y możeszli odpowiedzieć?

GUZMAN.

Co! odpowiadać temu buntownikowi, y aż do zbiiania go miałbym się uniżać, gdy go ukarać mogę! Gdyby nie wzgląd na twoią przytomność, wyrok sprawiedliwy iego śmierci, który on sam na siebie wydaie, byłby mu moią odpowiedzią. (*do Alcyry.*) Moia Pani, twe serce dość cię przeświadczyć powinno, iak daleko mię twoia dla niego słabość obraża. Ty, która ieśli nie dla mnie, przynaymniey dla sławy twoiey winnaś

tego podłego niewolnika wygładzić z pamięci; ty, którey łzy znieważaią małżonka twego; ty, którą kochałem aż do niecierpienia rywala...

ALCYRA.

(*do Guzmana.*) Okrutniku! (*do Alwaresa.*) I ty, o Panie moy, Dobroczyńco, oycze iego!..(*do Zamorę.*) Ty w czasiech pomyślnieyszych nadzieio moia! oglądaj okropne iarzmo, w które mię moy los uwięził; a wszyscy trzey drżyicie z okropności y litości... (*ukazuiąc na Zamorę.*) Oto kochanek, oto małżonek od mego wybrany mi oyca, nim ieszcze nowego waszego świata poznałam panowanie, nim ieszcze Europa swoie na nas wtłoczyła kaydany. Pogłoska o śmierci iego zgubiła Amerykę. Patrzałam na upadaiące państwo, w którym panowali przodkowie moi: wszystko się odmieniło, a iam uznała Panow nad sobą. Moy nieszczęśliwy oyciec, laty y troskami zgryziony, uwierzył naostatek w Boga, którego wy wyznaiecie; ten to iest Bog Chrześcian, którym się przed wami zaświadczam;

mego okropnego ślubu iego ołtarze ſą świadkami; przed tronem tego Boga ſtraſzliwa przyſięga oddała mię temu zaboycy, co mię mego pozbawił kochanka! Być może, że nie dobrze poznawam prawo dla mnie ieſzcze nowe, ale poznawam tę, którą czuię we mnie cnotę; mowi ona rownie do mnie, iak wſzyſtkie waſze prawa.... Zamorze! ty mnie ieſteś miły, kocham cię, y powinnam: ale po wykonanych mych przyſięgach twoią być nie mogę więcey. Ty Guzmanie! którego ieſtem małżonką y ofiarą, nie ieſtem dla ciebie, okrutniku! a to dla twey zbrodni!...Kto z was dwòch dziś śmielſzy będzie do zemſty nademną? kto pierwſzy te przeſzyie ſerce wam obydwom wydarte? Zawſze nieſzczęśliwa, y zawſze wyſtępna, wiarołomna Zamorze, Guzmanowi niewierna. Kto mię dziś przez śmierć ſzczęśliwą uwolni od gwałtowney potrzeby zdradzania was obu? Guzmanie! twoia ręka krwią moich wſpółziomkow zbroczona, mniey ſię niż która inna wzdrygnie na wydarcie mi życia... Trzeba ſię

pomścić praw małżeńſtwa y miłości.. Ukaray winną, a raz przynaymniey bądź ſprawiedliwym.

GUZMAN.

Tak więc na złe używaſz reſzty tego politowania, które ſamo wymawiało twoią winę? Żądaſz, abyś była ukaraną; będzieſz. Moy rywal zginie. Hey! żołnierze.

ALCYRA.

Okrutniku!

ALWARES.

Moy ſynu, co chceſz czynić? Miey wzgląd na dobrodzieyſtwa iego, miey wzgląd na iego nędzę. O nieba! w iakimże okropnym nayduię ſię ſtanie! Jednemu dałem życie, drugiemu ia moie winienem. Ah! dzieci moie! tego imienia uczuycie ſłodycz nad zgrzybiałością nieſzczęśliwego ulituycie ſię oyca, y przynaymniey.....

SCENA VI.

ZAMOR, ALWARES, GUZMAN, ALCYRA, DONALONCE *Officyer Hiszpański.*

DONALONCE.

IEgo przytomności y rozkazow czekamy. Zbroynym nieprzyiacielem te pola są okryte; przybliżaią się do murow; a imie Zamory iest hasłem grożącym, które ich zewsząd zgromadza. To imie dla nich święte miesza się między dzikie woienne ich głosy; pod ich złotemi tarczami ięczą pola; ich powtarzanych okrzykow odbiia się odgłos; w szyku swoy marsz prowadzą, y w nowym porządku, ktòrego nie znali dotąd. Ten lud niegdyś nikczemny ciężar ziemi, zdaie się, że przeiął od nas wielką woiowania sztukę.

GUZMAN.

Poydźmy, trzeba im zayść drogę; w momencie uyźrzysz ich zniesionych. Bohatyrowie Kastylańscy, zwycięstwa

synowie, ten świat iest stworzony dla was, wy dla chwały, oni do noszenia iarzma waszego.

ZAMOR.

Człowiecze równy nam, myż stworzeni do niewoli?

GUZMAN.

Niech go wezmą do więzienia.

ZAMOR.

Smiesz ty, tyranie niewinności! śmiesz ty mię karać przeto, że się tylko bronię? (*do Hiszpanow co go otaczaią.*) Iesteścież wy Bogami, przeciwko ktòrym odporu nie masz? a naszą krwią zbroczonych, potrzebaliż was ieszcze błagać?

GUZMAN.

Podday się.

ALCYRA.

Panie!

ALWARES.

W twym gniewie okrutnym, moy miły synu! pomyśl przynaymniey, iż ci zachował oyca...

GUZMAN.

Panie! myślę o zwycięſtwie, y tegom ſię od ciebie nauczył. Tam lecę; żegnam cię.

SCENA VII.

ALWARES, ALCYRA.

ALCYRA, *upadaiąc na kolana.*

PAnie! do nog twych upadam, twey cnocie ten winny hołd oddaię; pierwſzyś, przed którym los moię uſkarża odwagę. Honoru ſyna twoiego przez iego małżonkę znieważonego nad tym udręczonym ſercem zemść ſię, Panie! Do pierwſzych mych związkow duſza moia była przykleiona; przebog! możnażli dwa razy w życiu oddać ſiebie? Zamor ieſt cnotliwy, ty ſam iemu winieneś życie; Zamor był dla mnie; Zamor był moim kochaniem. Daruy.....Ginę od tey śmiertelney boleści.

ALWARES.

Mam ia dla ciebie oycowſkie ſerce, użalam ſię nad tobą y Zamorem, chcę być

twoim wſparciem; lecz pamiętay na ślub święty, który cię dziſiay wiąże; na łono familii moiey nie ſprowadzay okropności. Nie, ty iuż nie ieſteś twoią; bądź krwią moią, bądź corką moią. Guzman był nieludzkim, wiem to, drżę na wſpomnienie tego; lecz on ieſt twoim małżonkiem, kocha cię, ieſt ſynem moim, duſza iego do litości ſkłonić ſię ieſzcze może.

ALCYRA.

Przebòg! czemuż ty nie ieſteś oycem Zamory!

KONIEC AKTU TRZECIEGO.



AKT IV.

SCENA I.

ALWARES, GUZMAN.

ALWARES.

Cieſz ſię więc, moy ſynu, z tak obſzerney chwały, otrzymałeś zwycięſtwo nad liczbą y odwagą Amerykanow. Ze wſzyſtkich tego świata nędznych woiownikow połowa już nie żyie, a druga w twoich ieſt kaydanach. Przebog! móy ſynu, nie zhańb okrucieńſtwem zwycięſtwa twego, niech litość pomnaża ſławy twoiey; chcę dać moią pomoc zwyciężonym, cieſzyć w ich nędzy, y ocalić ich życie. Pamiętay przynaymniey, że cię błaga oyciec: bądź człekiem y Chrześcianinem, przepuść Zamorowi.... Nieugłaſkanych twych obyczaiow nie będęźli mògł ułagodzić? y nie poymieſzli nigdy ſztuki pozyſkania ſobie ſerc?

GUZMAN.

Wſkroś ty mnie przerażaſz. Weź życie, lecz zoſtaw wolność ſprawiedliwemu memu zapędowi. Miey wzgląd na czułość uciſku ſerca moiego. Cóż? mamże mu przepuścić? Ten barbarzyniec ieſt kochanym!

ALWARES.

Jeſt przeto godnym politowania.

GUZMAN.

Politowania! on! moy oycze! Ah! czemu raczey nademną nie lituią ſię! śmierć byłaby mi miłą.

ALWARES.

Jako! do tych goreiących zapędow łączyſz ieſzcze zapał podeyrzenia, tę męczarnię zawiſtnych?

GUZMAN.

Y iuż o ſame nawet podeyrzenie w miłości potępiać mię będzieſz? Jakże! to ſłuſzne wzruſzenie, którym ma duſza ieſt przeięta, to ſmutne czucie, pełne wſtydu y żalu, y tak ſprawiedliwe, znaydować będzie u ciebie przyganę?

Ty bez ulitowania się na nieogarnioną moią zapatruiesz się boleść.

ALWARES.

Nie wyobrażay tak żywo twego przykrego przeznaczenia. Alcyra iest cnotliwą; y zamiast tego, abyś ią więcey roziątrzał, słodką postacią łagodzać ią powinieneś: serce iey wrodzoną tym kraiom zachowuie srogość, opiera się mocy, ustępuie powolności. Słodka obyczayność wszystkiego dokaże nad naszą wolą.

GUZMAN.

Ja mam podchlebiać ieszcze wyniosłości iey wdzięków! Ukrywaiąc hańbę moią pogodną twarzą, mamże moią dobrocią ośmielać ią do nowych dla mnie wzgard? Nie powinienbyś raczey o moy honor troskliwy zamiast przyganienia mi dzielić moy gniew. Dość iestem upodłony, zaślubiaiąc niewolniczkę, która mną gardzi, która mnie nienawidzi, y która się ze mnie urąga, którey serce w mych oczach inny ieszcze posiada; słowem, którą kocham na dopełnienie nieszczęśliwości moiey.

ALWARES.

Slubem poświęconey nie żałuy miłości, lecz umiey ią miarkować; każdy zbytek iest występkiem. Day mi słowo przynaymniey, że nim się raz ieszcze ze mną zobaczysz, nic nie postanowisz.

GUZMAN.

Ah! cóż syn oycu mógłby odmówić? Gniew moy zawieszam do czasu, nie domagay się wiecey od znieważonego serca mego.

ALWARES.

Nie żądam tylko czasu. (*wychodzi.*)

GUZMAN, *sam ieden.*

Coż? zostać się bez zemsty, kochać, żalić się, być przywiedzionym ieszcze aż do okropności zayrzenia losu Zamorowi, iednemu z tych nikczemnych ludzi w Europie nieznanych, którego ledwoby imieniem człowieka nazwać można było.... Có widzę! Alcyra! o nieba!

SCENA II.

GUZMAN, ALCYRA, EMIRA.

ALCYRA.

JAm ieſt! iam twoia małżonka! iam ten okropny obiekt twey zapalczywości, która nie mogła cię kochać, która ſzanować cię powinna, która nad tobą ſię użalała, która cię gniewa, y która przychodzi cię błagać! Nic tu przed tobą nie utaiłam; bądź to ieſt wſpaniałością, bądź to ieſt ſłabością, uſta me wyznały, że inny poſiada moie ſerce: a ſzczerość moia, ta nadto okropna cnota, ieśli móy kochanek zginie, ona ieſt, która go zgubiła. Więcey ſię zadziwiſz. Twa małżonka odważa ſię u ciebie łaſki dla niego błagać. Rozumiałam, że Guzman iakożkolwiek ieſt ſrogi, iakożkolwiek ieſt okrutny, iakożkolwiek ieſt nieubłagany, powinien być wſpaniały; rozumiałam, iż woiownik o ſwoią ſławę zawiſtny, pychę ſamą podnieść może aż do darowania urazy. Cnota taka uludziłaby łatwiey ſerca

naſze, niżeli wſzyſtkie tych mieyſc złoto omamia zwycięzcow naſzych. Tą niespodziewaną twey nieludzkiey duſzy odmianą, tą tak piękną nad ſobą przemocą odmieniſz ſerce moie, upewniſz mą ſobie wiarę, me uſzanowanie, moy do ſiebie powrot. Wſzyſtkie czucia moie (ieśli w nich ieſt iakie, któreby miłość zaſtąpić mogło) przepuść...... Siły mię odbiegaią.... Doświadcz moiego męſtwa..... Może, iżby ci iaka Hiſzpanka przyrzekła więcey, miękczyłaby cię wdziękami łez ſwoich; ia nie mam ich powabow, ia nie znam ich obyczayności. Te proſte ſerce przyrodzenia ukſztalcone rękoma, chcąc cię ułagodzić, twoy gniew powiękſza; lecz naoſtatek do ciebie należy, doświadczyć ieſzcze mocą dobrodzieyſtw tego nieugłaſkanego ſerca.

GUZMAN.

Kiedy więc cnoty tak wiele mogą nad twoią duſzą, abyś pełniła ich obowiązki, poznaway ie. Pierwey naucz ſię naſzych obyczaiow, nim ie przyganiać zamieſz; te obyczaie ſą to twoie prawa,

do nich się masz stosować. Wiedz iż z tych naypierwsza twoia powinność, wygładzić z pamięci tego, który twą duszę w moich ieszcze posiada oczach; potrzeba, ażebyś szanowała bardziey, y nie ważyła się nigdy wspomnieć imienia rywala, ktòrego nienawidzę; żałować masz pierwszych postępkow, y w spokoyności oczekiwać, co o tym barbarzyńcu moia postanowi zemsta. Wiedz, iż twoy małżonek, którego twoie znieważaią zapały, dość iest wspaniałym, gdy ci przepuszcza: więcey aniżeli myślisz mam serce czułe; y tybyś nie powinna wierzyć, że iest nieubłagane.

SCENA III.

ALCYRA, EMIRA.

EMIRA.

WIdzisz, o Pani! że cię kocha; możnaby go ułagodzić.

ALCYRA.

Jeśli mię kocha, iest zawistnym. Zamor zginąć musi. Prosząc za życiem

Zamora, zatraciłam go! Przebóg! przeyźrzałam to była.... Nie mogłabyś ty mnie użyteczniey usłużyć? nie mogłabyś go iak zachować? Nie możnaż aby choć daleki odemnie żył przecie! Żołnierza gotrzegącego doświadczałaśli wierności.

EMIRA.

Złoto, co ich wszystkich ludzi, omamiło oczy iego. Nie wątp o nim, Pani; iego wierność i ręka iego iest ci zaprzedana.

ALCYRA.

Dzięki więc niebu! Ten kruszec obrzydliwy nie zawsze służy do naszego nieszczęścia. Ah! nie trać nayinniey czasu. Ty się ieszcze zastanawiasz!

EMIRA.

Lecz czyliż iuż postawiono zgubę Zamora? Alwares tak mało by miał kredytu. Rada naostatek woienna.....

ALCYRA.

Wszystkiego się obawiam; dość na tym. Ty widzisz despotyczną żaiadłość tych tyranow; myślą oni, że nieba dla nich otworzyły Amerykę, że oni dla niey są zrodzeni Krolami, a Zamor w ich o-

czach iakożkolwiek był ſprawiedliwym Panem, nie ieſt tylko buntownikiem. Zbior zbóycow! Guzmana! lud dziki y okrutny! uprzedzą cioſy, które waſza gotuie ręka. Ten żołnierz nie przychodzi, o iakoż ſię opóźnia do odebrania rozkazow moich!

EMIRA.

Wraz on pośpieſzy z Zamorem, Pani. Pobiegł do więzienia. Już noc ciemna taiemnym ſwym cieniem ukrywa ten wielki zamyſł; tyrani ziemi, krwią ſpoieni y oſłabieni morderſtwem, ſnem ſą zmorzeni.

ALCYRA.

Idźmy! niech ten żołnierz wiedzie nas do bramy, niech otworzą więzienie, niechay niewinność z niego uwolnioną zoſtanie.

EMIRA.

On cię iuż uprzedza. Ceſane go prowadzi.... Lecz, Pani, ieśli w tey tak ciemney nocy poſtrzeżoną będzieſz, ſława twoia iuż ieſt zginioną, a ta hańba nie ogarniona....

ALCYRA.

Idź! hańbą byłoby, zdradzać tego, ktòrego kocham. Ta zagraniczna ſława między nami nieznana nie ieſt tylko chymeryczną y prożną boiaźnią, którą biorą za cnotę; ieſt ona miłością chwały, nie zaś ſprawiedliwości, boiaźnią kary, nie zaś wyſtępku. W tych grubych kraiach, Emiro, nauczona byłam czynić cnotę nie ſzukaiąc z niey chluby; ſława ieſt w moim ſercu, a ta mi nakazuie ratować bohatyra, którego opuściły nieba.

SCENA IV.

ALCYRA, ZAMOR, EMIRA.

ALCYRA.

WSzyſtko iuż ieſt zginionym dla ciebie, tyrani twoi ſą zwycięzcami, kara dla ciebie ieſt przygotowaną; umierać muſiſz, ieśli ſię ucieczką nie ochroniſz ..... Uchodź, naymnieyſzego nie trać momentu, tego żołnierza bierz przewodnikiem .... Zboyczą tych łotrow nadzieię uwiedźmy. Ty widziſz moią roſpacz

y moie udręczenia; do ciebie należy oszczędzić śmierć kochanka mego, zbrodnią małżonka mego, y łkania ludu. Ameryka cię wzywa, a ciemności nocne ci dopomagaią. Lituy się nad twoim losem, a zostaw mię w moim.

ZAMOR.

Niewolniczko okrutnika! małżonko Chrześcianina! ty, któraś mię tyle kochała mnie ty żyć nakazuiesz! Dobrze; będę więc posłusznym, lecz poydziesz za mną. Bez tronu, bez pomocy w pośrzod nieszczęśliwości, nie mam ci nic do ofiarowania, tylko pustynią y serce moie; u tychże nog przedtym złożyłem był moie berło.

ALCYRA.

Przebóg! coż mi było po nim bez ciebie? cożem kochała, ieśli nie ciebie? y czym mi iest ten świat cały nikczemny bez ciebie? Dusza moia poydzie za tobą w głębie pustyń twoich; sama w tych mieyscach, w których okropność mię niszczy, muszę boleć w żalach, y schnąć od gorzkości, umierać z zgryzot zdra-

dzoney mey wiary, być w mocy drugieg , a pałać dla ciebie. Uchodź, unoś z sobą szczęście moie y życie moie, zostaw mi okropność obowiązku, który mię wiąże. Kochanek moy y sława moia są mi razem do ocalenia, to oboie iest mi święte, zachować ie muszę.

ZAMOR.

Twoia sława! Jakaż to więc iest ta nieznana sława? który przesąd Europy omamił twoy rozum? coż te okropne przysięgi, do których cię przynaglono? coż ten kościoł Chrześcian, którym się ty brzydzić powinnaś? Ten Bog, ten zburzyciel Bogów przodków moich, wydzieraią cię Zamorowi y nadaią ci Panow.

ALCYRA.

Obiecałam; dość na tym. Coż do ciebie należy, iakiemu Bogowi?

ZAMOR.

Twa obietnica iest twoią zbrodnią, ona iest zgubą moią. Zegnam cię. Niech przepadną twe przysięgi, któremi się brzydzę!

ALCYRA.

Zatrzymay ſię! Co za pożegnania! Zatrzymay ſię, ukochany Zamorze!

ZAMOR.

Guzman ieſt twoim małżonkiem!

ALCYRA.

Lituy ſię nademną, a nie urągay.

ZAMOR.

Przypomniy naſze pierwſze śluby.

ALCYRA.

Myślę o twoim niebeſpieczeńſtwie.

ZAMOR.

Nie, okrutna! ty zdradzaſz, y wzgardzaſz tym czyſtym płomieniem.

ALCYRA

Nie, kocham cię na zawſze, y to ieſt dla mnie nową zbrodnią. Zoſtaw mnie umrzeć ſamey, uchodź z tych mieyſc czym prędzey. Co za okrutna roſpacz w iego ſię ſkrzy oczach! Zamorze!.....

ZAMOR.

Stało ſię.

ALCYRA.

Gdzie śpieſzyſz?

ZAMOR.

Odwaga moia tey wolności na ſprawiedliwą użyie zemſtę.

ALCYRA.

Ty o tym wątpić nie możeſz, zginę, ieśli ty umrzeſz.

ZAMOR.

Do tych okropnych momentow możeſzli ty łączyć miłość? Puść mię! Godzina miia, dzień ſię zbliża, czas nagli.... Zołnierzu, prowadź mnie.

SCENA V.

ALCYRA, EMIRA.

ALCYRA.

Ginę! On mię opuſzcza, uchodzi! Coż ma przedſięwziąć? O! momencie pełny okropności! Guzmanie! tyż więc ieſteś, dla którego go opuściłam! Emiro, idź za nim, bież, y powracay do mnie z doniesieniem, ieśli on tu ieſt beſpiecznym, ieśli żyć ieſzcze będę mogła; dowiedz ſię, ieśli ten żołnierz nam dotrzyma

wiary, lub też nas zdradzi. (*Emira wychodzi.*) Ciemne nieiakieś przeczucia dręczą mię y rozdzieraią. Dzień ten nie może być dla mnie tylko okropnym. O! ty Boże Chrześcian! Boże zwycięzco y ſtraſzliwy! znam mało prawa twoie, twa z wyſokośći niebios ręka ciemną mych oczu pomrokę zaledwo przerwała; lecz ieśli do ciebie należą, ieśli ma miłość ciebie obraża, twą pomſtę nad tym nieſzczęśliwym wywrżyi ſercem. Wielki Boże! w pośrzod puſtyń prowadź Zamorę. Maſzli ty być Bogiem tylko dla innego świata? ſamiż tylko Europeyczykowie ſą ſtworzonemi dla przypodobania ſię tobie? iesteśli ty tyranem iednego ludu, a oycem drugiego? Zwycięzcy, zwyciężeni, świat ten cały, wſzyſcy ſą zarówno rąk twoich dziełem. Lecz coza krzyk okropny przeraża uſzy moie! Słyſzę imie Zamora! O nieba! zdradzonam..... Hałas ſię podwaia. Przebóg! Zamor ieſt zgiąiony.

SCENA VI.

ALCYRA, EMIRA.

ALCYRA.

UKochana Emiro! tyż to ieſteś? Coż ſię ſtało? cożeś widziała? Przez litość wyprowadź mię z okrutney boiaźni.

EMIRA.

Ah! niczego ſię, Pani, nie ſpodziewey, zguba iego ieſt nieomylną. Zołnierz, który go prowadził zbroią zaſłoniwſzy ſwe czoło y oblekłſzy ſwe ramię, oddala ſię; w momencie żołnierz go odbiega; twoy kochanek ku pałacowi bieży y w niebeſpieczeńſtwo wpada. Goniłam go drżąca pomiędzy nieprzyiacioł naſzych, pomiędzy tych łotrow krwią uśpionych. Widzę go, iż ſię ku pałacowi udaie Guzmana. Próżnom go głoſem y oczyma memi wzywała. Wydziera ſię.... y nagle okropne uſłyſzałam wrzaſki; uſłyſzałam wołaiących: *Niech umrze!* Biegną, lecą do broni.... Schroń ſię, Pani, uciekay od tyle nieſzczęścia.... ſchroń ſię.

ALCYRA.

Ah! ukochana Emiro, ſpieſzmy go ratować.

EMIRA.

Przebog! coż można w takim razie o Pani?

ALCYRA.

Można umrzeć.

SCENA VII.

ALCYRA, EMIRA, DONALONCE,

Zołnierze.

DONALONCE.

POtrzeba, Pani, abyś ſię moim poddała rozkazom.

ALCYRA.

Co mowiſz, okrutniku? y co to ma być? W cóż ſię obrocił Zamor?

DONALONCE.

W tym okropnym czaſie, nad furowy rozkaz nic ci więcey powiedzieć nie mogę, chciey iść za mną.

ALCYRA.

O loſie! o zemſto nadto mocna, okrutnicy! Coż, nie ieſtli to śmierć, którą mi zwiaſtuiecie? Coż, Zamor nie ieſt więcey! Ja ięczę w kaydanach, ty wzdychaſz, twe oczy łzami ſą napełnione! Nieſzczęścia moie mogłyż dotknąć ſerca do nienawiści ſtworzone? Idź, ieśli mię śmierć czeka, ochotna ſię poddaię.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT V.

SCENA I.

ALCYRA, y *Zołnierze.*

ALCYRA.

TYrani! co się nazywacie sędziami ludu, nayfrożſze dla mnie gotuycie męczarnie! zostawcie w okropney tey niespokoyności okrutnych mych losow zachwiałą niepewność! Strzegą mię, więżą mię, ani się dowiedzieć można, ieśli mi życie lub śmierć postanowiono. Głos moy wzywa Zamorę, a wartownicy moi bledenieią; wszystko się wzrusza na to imie, te potwory go się lękaią.

SCENA II.

MONTEZZE, ALCYRA.

ALCYRA.

AH! moy oycze!

MONTEZZE.

Corko moia! do czegożeś nas przywiodła! Oto obrzydłe miłości twoiey owoce! Przebóg! błagaliśmy łaski dla Zamory, Alwares ze mną raczył się ieszcze wstawiać; w tym momencie żołnierz naszym się prezentuie oczom, ten to był sam Zamor zaiadły, zapalczywy. Tą postawą wzrok nasz był oszukany, zaledwo w ręku iego miecz postrzegłem. Bieży, leci przeciwko nam, rzuca się na Guzmana, napada, uderza; wszystko to wykonywa w iednym oka mgnieniu. Krew twego małżonka oblała oyca twego. Zamor w tymże momencie z swego się wyzuwaiąc gniewu, upada do nog Alwaresa y spokoyny y poddany, ukazuiąc mu to żelazo krwią syna iego zbroczone. Uczyniłem, rzekł on, to, com był powinien, pomściłem się mey krzywdy; ty czyń swoią powinność, mściy się przyrodzenia. Wraz się zdaie czekaiąc śmierci. Oyciec cały skrwawiony rzuca się na moie zemdlone ramiona, wszystko iest w zatrwożeniu, biegną, szukaią, wołaią, lecą ku twemu mał-

żonkowi, odwoływaią w nim życie, utrzymuią krew iego, wszystkie zgromadzaią pomocy tey sztuki wymyśloney ku zachowaniu życia naszego, lud cały roziątrzony twego dopomina się ukarania, zaboystwa Pana swego wierzy być ciebie społeczniczką.

ALCYRA.

Ty także!...

MONTEZZE.

Nie, serce moie o to cię nie obwinia, nie; twoie nie iest do takich usposobione zbrodni; może być uwiedzone błędem, ale nie występkiem; oczy twoie zamknięte były nad brzegiem przepaści, tak ia życzę, tak wierzę; z tym wszystkim twoy małżonek z ciosow umiera twoiego kochanka; masz być na śmierć skazaną, masz utracić życie w męczarni y niesławie; powracam naostatek przez ostatnie usiłowania dopraszać u urzędu dla ciebie łaskę, dla mnie śmierć.

ALCYRA.

Dla mnie łaskę! u mych tyranow! ich prosić, ty, moy oycze! Racz żyć y mnie

kochać, ta moia ostateczna prożba. Załuię Guzmana, los iego iest nadto okrutny; a tym go więcey żałuię, iż na niego zasłużył. Zamor swoiey się pomścił zniewagi; ani wymawiać, ani potępiać iego odwagi mogę. Chciałam go ratować, tego się nie wzbraniam; umrze..... Strzeż się przeszkadzać mey śmierci.

MONTEZZE.

O nieba! wspieraycie mnie wzywam litości waszey! (*wychodzi.*)

SCENA III.

ALCYRA, *sama.*

O Nieba! zniszczcie mą okropną bytność! Coż! ten Bog, ktoremu służę, zostawia mię bez pomocy! broni ten rękom moim położyć koniec dni moich! Przebog! opuściłam Bogow, ktorych łatwa dobroć dozwalała mi śmierci iedyney ucieczki moiey! Przebóg! cóż iest za występek przeciwko temu zawistnemu Bogowi uprzedzić moment ku nieszczęściu przygotowany! Coż! potrzebali

ſpełniać powolno z gorzkiego kielicha nieznośny napoy ciągłego nieſzczęścia! To więc ciało nikczemne y śmiertelne tak ma być święte, że duſzy go ożywiaiącey według ſwego upodobania opuścić go niewolno? Ten lud zwycięzca w ſwe uzbroiony pioruny, mażli okrutne prawo wyplenienia ziemi, wyniſzczenia moich, wydarcia mi życia? a ia nie będęż mogła o ſwoiey nie krwi poſtanowić? nie będężli mogła odwadze moiey nad ſobą dopuścić tyle, ile zaiadłości ludu tego wolno ieſt nad tym światem? Zamor umrzeć ma w okropnych męczarniach! Okrutnicy!

SCENA IV.

ZAMOR *w kaydanach*, ALCYRA, *Zołnierze.*

ZAMOR.

TU nam obu iuż zginąć potrzeba! Sąd ich krwawy pod okropnym pozorem fałſzywey ich ſprawiedliwości ſkazuie cię na męki. Guzman żyie ieſzcze. Ręka moia

moia roſpaczą uwiedziona cios nie dobrze wymierzony utkwiła w łonie iego, żyie on dla dokonania nieſzczęścia Zamora, umrze cały ſkropiony tą krwią, którą ſzanuię, my w iego dogorywaiących oczach umrzemy razem, ſkoſztuie ieſzcze ſłodyczy tyranom właściwey, Alwares ſam uſtami ſwemi wydać tu ma okropny wyrok tego morderſkiego ſądu iam ieſt, którym ciebie zgubił, y ty zginieſz dla mnie.

ALCYRA.

Niech ſię ſtanie! naymniey ſię nademną nie użalam, umrę razem z tobą, ty mnie kochaſz, mam doſyć. Błogoſław moie przeznaczenie, błogoſław cios okropny, który rwie śluby moie, myśl, że ten moment, w którym przechodzę do umarłych, ieſt iedynym, w którym cię moie ſerce kochać może bez zgryzoty. Moim ukaraniem wolna, mnie ſamey powrocona, władam naoſtatek wiarą, którąm tobie powinna. Okazałość do śmierci nam dwom przygotowana ieſt ołtarzem, przed którym moie ſerce powroci tobie ſwe pierwſze

płomienie, tam zgładzę niechętną wiarołomstwa zbrodnią przeciwko tobie popełnioną, naywiękſzą moią ieſt gorycz ą w tym okropnym loſie ſłyſzeć Alwareſa wyrok śmierci naſzey ogłaſzaiącego...

ZAMOR.

Ah! otoż on! Łzy zalewaią twarz iego.

ALCYRA.

O! nieba, któryż z nas trzech dotkliwſzym ieſt ściśniony żalem, y wieluż nieſzczęśliwych los tu zgromadza!

SCENA V.

ALCYRA, ZAMOR, ALWARES, *Zołnierze.*

ZAMOR.

TAk ſię podobało niebom, od ciebie oczekiwam śmierci, ty mnie ogłoſić maſz wyrok o mnie poſtanowiony: mow bez pomieſzania ſię twego, gotowym do przyięcia go, y wyday mię bez boiaźni przygotowanym męczarniom na

zboycę ſyna twoiego y przyiaciela Alwareſowego: lecz coż zawiniła Alcyra? y co za okrucieńſtwo nagli cię do wydarcia niewinnego iey życia? Hiſzpani naoſtatek udzieliliż tobie ich zaiadłości? Nieſprawiedliwa zemſta opanowała ſerce twoie! twą dobrotliwą litością ieden pomiędzy nami znany, ty więc wyrzekaſz ſię tego wielkiego rozumienia! w krwie niewinney ma być ręka twoia ſpławioną!

ALCYRA.

Mściy ſię ſyna, lecz mnie nie poſądzaiąc. Małżonkam Guzmana; to ſamo imie powinnoby cię przeświadczyć, że daleka od zdrady iego umiałabym go była obronić; ſzanowałam ſyna twoiego, a ta udręczone ſerce w ſamym nawet go obrzydzeniu dochowywało mu ſwoiey wiary. Niech mię twoy lud pochwala, lub nagania; twoie o mnie mniemanie będzie dla mnie iedyną ſławą w śmierci mey uſzanowana od takiego ſerca, iak ieſt twoie. Wzgardzam reſztą, y niczego ſię nie domagam. Zamor ma nie żyć! konieczna ieſt, iżbym ia umarła! oto

iest wszystko, co oczekiwam, y ty iesteś, ktòrego żałuię.

ALWARES.

Wielki Boże! co za węzeł tkliwości y okropności! zaboyca syna moiego iest zbawcą moim. Zamorze!....tak iest, tobie winienem dni me nienawistne, ten dar twoy okropny nadto mi drogo kosztuie.... Oycem iestem, lecz człowiekiem, y mimo twą zaiadłość, mimo głos w inych boleściach odzywaiący się y od udręczoney mey duszy dopominaiący się pomsty, głos twoich dobrodzieystw iest ieszcze słyszany. O! ty, któraś była corką moią, y którą w naszych nieszczęściach zowię ieszcze imieniem wyciskaiącym łzy moie, wierz, oyciec twóy dalekim iest, iżby łączył do przypadkow twoich tę okropną zemstę, którą rospacz daie. Ciosem niesłychanym potrzebali zagubić razem y zbawcę mego y corkę moią y syna mego! Sąd was na śmierć wskazuie, w zawziętości on swoiey żelaza zemstą uzbroił rękę oycowską; nie odmowiłem tey okropney posługi, y dla tego ią do-

pełniam, iżbym was oboie ocalił. Zamorze, ty możesz wszystko.....

ZAMOR.

Ja mogę zachować Alcyrę! Ah! mów co mam czynić?

ALWARES.

Uwierzyć w Boga, ktòrego wyznaię, tym sposobem iey y twoy los odmienić możesz. Jmieniowi Chrześcianina tu prawo przepuszcza to prawo, które święta gorliwość nie dawno ustanowiła ku twemu ocaleniu. Z niebios tu być zdaie się zesłanym. Bog, który swoim przykładem nauczał nas odpuszczać urazy, cieniem swym przed oczyma naszemi potrafi cię ukryć; tak więc utrzymasz zaiadłość Hiszpan, krew twoia poświęcona stanie się dla nich krwią braterską, postrzały zemsty w rękach ich zawieszone na Alcyrę y ciebie nie obrócą się więcey: za iey życie równe iak y za twoie odpowiadam. Zamorze, od ciebie zależy, iżbym to otrzymał, temu słabemu głosowi day się powodować, życie moie drugi raz ci winien będę, o-

krutniku! nieſzczęśliwy oyciec w zapłatę krwie, ktòreyś go pozbawił, żąda cię zachować w życiu: zoſtań iako ona Chrześcianinem, obiecuy mnie tę cenę iey dni twoich y krwie ſyna moiego.

Z a m o r a, *do Alcyry.*

Alcyro! aż tak daleko będziemyżli cenić życie naſze? mamyżli ie moią odkupować nieſławą? Opuſzczęż mych Bogow dla Boga Guzmana! Y ty więcey niż ſyn twoy będzieſz mi tyranem? ty chceſz, iżby Alcyra umarła, lub iżbym ia żył zdraycą? Ah! kiedy twych dni widziałem mię być Panem; ieślibym twe życie tak niegodną odważał był ceną? mów! porzuciłbyś był Bogòw kraiu twego?

A l w a r e s.

Uczyniłbym to, co widziſz, co czynię dotąd; błagałbym tego Boga, iedyną iſtność, ktòrą ſzanuię, iżby takiego iak twoie nie opuſzczał ſerca, iakożkolwiek bądź zaślepionego, wartego być Chrześciańſkim.

Z a m o r.

Bogowie! co za nieſłychany rodzay pomieſzania y męczarni! między ktòremi zbrodniami potrzeba iż bym ſobie wybierał? (*do Alcyry.*) Idzie tu o dni twoie, idzie o Bogow moich. Ty, ktòra mię kochaſz, kładź ſąd między niemi, ia ſię zdaię na ciebie: moie ſerce podchlebia ieſzcze, iż chcieć nie będzieſz haňby Zamora.

A l c y r a.

Słuchay, ty wieſz dobrze, iż nieſzczęśliwy oyciec rozrządzał tym ſercem, ktòrem ci była oddała; uznałam iego Boga. Ty, ieśli ſię ci zdaie, obwiniać możeſz błąd lub ſłabość młodości moiey; lecz w prawach Chrześciańſkich rozkochana moia duſza, uyźrzała w nich lub przynaymniey wierzyła znaydować w nich prawdę, a uſta moie wyrzekaiąc ſię cyczyſtych Bogow taiemnym duſzy moiey uczuciem zdradzone nie były: lecz wyrzekać ſię Bogow, ktòrym w ſwym wierzy ſercu, ieſt to zbrodnią podley duszy, a nie omyłką; ieſt to pod maſką obłu-

dnika zdradzać razem y Boga, którego się obiera, y Boga, którego się opuszcza; jest to kłamać przed niebem samym, światem, y sobą. Umieraymy! lecz umieraiąc, stań się ieszcze mnie godnym; y ieśli cię Bog nową nie przenika światłością, twa cnota ci mowi; słuchay oney.

ZAMOR.

Przewidziałem twą odpowiedź. Lepiey iest nie żyć y umrzeć z tobą, niż się w niesławę podać.

ALWARES.

Okrutni! tak więc oboie waszey żądacie zguby? wzgardzacie mą dobrocią, którą wam offiarowałem? Słuchaycież! czas nagli, y te żałosne wołania.....

SCENA VI.

ALWARES, ZAMOR, ALCYRA, ALONCE, *Amerykanie y Hiszpanie.*

ALONCE.

Twego nieszczęśliwego syna niosą tu przed ciebie; na twym łonie, o! Panie, chce dokonać życia. Tłum zaiadłego ludu, co go kochał, cisną się tu z nim; zaciekłość swą chce ułagodzić krwią iego małżonki y iego zaboycy.

SCENA VII.

ALWARES, GUZMAN, ZAMOR, ALCYRA, MONTECY, *Amerykanie Zołnierze.*

ZAMOR.

Okrutni! zachowaycie Alcyrę y przyśpieszaycie moią karę.

ALCYRA.

Nie, niech śmierć okropna wszystkich nas trzech połącza.

ALWARES.

Moy umieraiący synu! moy synu! przepaścio boleści!

ZAMOR, *do Guzmana.*

Ty więc chcesz zaiadłość twoią podnieść aż do ostatka! Przystąp; ponieważ ty żyiesz ieszcze, oglądaj maiącą się wylewać krew moią; a uważaiąc Zamorę, naucz się umierać.

GUZMAN, *do Zamory*

Jnne są cnoty, których cię chcę nauczyć, inny ci winienem przykład, y ten ci daię. *(do Alwaresa)* Nieba, które mą śmierć przeznaczyły, y które ią zawiesiły, moy oycze na ten moment, przed twemi mię stawią oczyma; dusza ma błąkaiąca się y do opuszczenia mię przygotowana przed tobą się zatrzymuię... a to dla naśladowania ciebie. Umieram; ciemna mię okrywa pomroka, nowy mię dzień oświeca, nadto mię poźno poznałem, bo w ostatku dni moich; ciężarem pychy moiey uciśniona ludzkość ięczała aż do tego momentu, który mię

zaprowadza do grobow. Niebo mści się za ziemię, iest sprawiedliwe; a życie moie nie może ocenić dosyć krwie, ktòrą ta ręka iest zaczerwieniona. Szczęście mię zaślepiło, śmierć mię iego zdarła zasłonę Przepuszczam ramieniowi, ktòrym mię Bòg uderzył. Byłem Panem w tych mieyscach, sam w nich ieszcze panuię. Jeden, co łaskę świadczyć mogę, y ią świadczę Zamorowi. Zyi, zuchwały przeciwniku! bądź wolnym, y pamiętay, iaki był obowiązek y śmierć Chrześcianina. *(do Montecego, ktòry do nog iego upada)* Montecy! Amerykanie! co moią staliście się ofiarą, pamiętaycie, że litość moia przeni sła me zbrodnie; nauczaycie Amerykę, wmawiaycie w iey Kròlow, że Chrześcianie są stworzeni dla rządzenia iemi. *(do Zamora)* Bogow, ktòrym służemy, poznaway rożnicę: twoi ci nakazali zemstę y zaboystwo; mòy zaś, gdy mię twe ramię z życia ogołaca, każe nad tobą się litować y przepuszczać tobie.

ALWARES.

Ah! mòy synu! cnoty twoie dorównywaia twoiemu mestwu

ALCYRA.

Wielki Boże! iaka odmiana! iak zadziwiaiąca mowa!

ZAMOR.

Coż ty chcesz mnie! mnie! do żalu pobudzić!

GUZMAN.

Chcę więcey, chcę cię zniewolić do przyiaźni moiey. Alcyra żyła nadto nieszczęśliwa przez ślub mòy y przez me okrucieństwa, niech ma umieraiąca ręka twemu ią powróci sercu. Zyi więcey mnie, nic nienawidząc rządź twoiemi państwy a zniszczonych murów waszych naprawiaiąc chwałę, ieśli być może błogosław pamięć imienia moiego. (*do Alwaresa*) Tym szczęśliwym małżonkomty, o mòy oycze, chciey być oycem, niech twemi staraniami światłość niebios ich oświeca; dusza Zamora ieśli natchnieniom Chrześciańskim iest nakłoniona, on iest synem twoim y moią zastępuie stratę.

ZAMOR.

Pomieszany, wyniszczony, obląkany zostaię. Coż, więc prawdziwi Chrześcianie mieliby tyle cnoty? Prawu, które cię obowiązuie do tey naywyższey nad sobą przemocy, poczynam wierzyć, być to prawo musi od samego Boga: znałem przyiaźń, stałość, wierność, lecz ta wspaniałość duszy iest nad moie poięcie. Tak wielka cnota zwycięża mię, a piękność iey mnie przywięzuie; wstydząc się wziętey pomsty kocham ciebie y ciebie szanuię. (*rzuca się do nog.*)

ALCYRA.

Panie! zawstydzona do nog twych upadam. Alcyra w tym momencie radaby za was obu umrzeć. między Zamorę y ciebie. Dusza ma rozerwana upada pod boleścią, ktòra iest zgryziona; znam mię być nadto winną; a moie okropne błędy.....

GUZMAN.

Wszystko wam iest odpuszczonym, ponieważ widzę łzy wasze. Przystąp już raz ostatni do mnie, mòy ukochany oycze! Zyi czasy naydłuższe szczęśliwie! Niech ci Alcyra miłą będzie! Zamo-

rze bądź Chrześcianinem! Iestem kontent! umieram!

Si finis bonus Laudabile totum

KONIEC AKTU OSTATNIEGO.

Pacem

